

Lidia Pszczółkowska

Lech Bądkowski w spuściźnie Marii Boduszyńskiej-Borowikowej (1910–1992)

Acta Cassubiana 11, 271-298

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lidia Pszczółkowska
(Gdańsk)

Lech Bądkowski w spuściźnie Marii Boduszyńskiej-Borowikowej (1910–1992)

Maria z Boduszyńskich Borowikowa...

Maria z Boduszyńskich Borowikowa¹, czwarte z pięciorga dziecko Miecysława i Izabeli z Chrzanowskich Boduszyńskich, urodziła się na Lubelszczyźnie w rodzinie ziemiańskiej 16 października 1910 roku w Chojnie Nowym, gmina Siedliszcze n/Wieprzem, pow. Chełm Lubelski w dawnym województwie chełmskim². Dzieciństwo, jak większość dzieci, spędziła Maria w domu, tam też odbywało się nauczanie początkowe. Pierwsze dwie klasy gimnazjalne ukończyła w lubelskim gimnazjum ss. urszulanek, zaś na jesieni 1922 r. rodzice zapisali ją do trzeciej klasy Gimnazjum im. Cecylii Plater-Zyberk w Warszawie, które ukończyła w 1928 r.³ Jesienią rozpoczęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, zakończone w 1932 r. magisterium z filozofii w zakresie filologii polskiej. W 1937 r. jej praca o Stanisławie Przybyszewskim jako artyście i człowieku *fin de siècle* 'u, pisana pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego została zakwalifikowana jako doktorska. Miała być publikowana, jednak działania wojenne

¹ M. Pawlik, *Papiery Marii Boduszyńskiej-Borowikowej w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN*, „Libri Gedanenses”, t. XXIII/XXIV za lata 2005–2006, Gdańsk 2007, s. 218–228; tam podstawowa literatura. Por. też hasło *Boduszyńska-Borowikowa Maria* oprac. przez J. Borzyszkowskiego w: *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Suplement II, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 2002 s. 40–41. Niniejsza notatka jest tylko małym fragmentem większej całości przygotowanej do *Pro memoria* Marii Boduszyńskiej-Borowikowej.

² Bibl. Gd. PAN Rękopisy, Akc. nr 2323. Niedawno rozpoczęto opracowanie wpływającej do Biblioteki Gdańskiej PAN w dwóch głównych ratach spuścizny Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, w związku z czym inaczej uporządkowano pozostałe po niej materiały, niż były one wpisane w akcesji. Stąd nie zawsze jest podany nr akcesji, a tam, gdzie on występuje, w przyszłości – przy publikacji katalogu na pewno się zmieni.

³ Rękopisy Bibl. Gd. PAN, akc. 1861; w innej ankiecie podaje rok 1926, co jest niemożliwe ze względu na rok rozpoczęcia studiów.

uniemożliwiły te plany, a jak się okazało, po wojnie było to niemożliwe ze względu na to, że rękopis spłonął wraz z domem podczas bombardowania.

W czasie nauki w wyższych klasach gimnazjalnych i w okresie studiów utrzymywała się z udzielania prywatnych lekcji i pracy wychowawczej w Żeńskim Gimnazjum Humanistycznym w Lublinie. Po płatnym stażu nauczycielskim w roku szkolnym 1932/33 w żeńskim gimnazjum humanistycznym ss. urszulanek w Warszawie, podczas którego pracowała naukowo na Uniwersytecie pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego, starała się podjąć pracę w szkolnictwie. Ze względów ideologicznych w jesieni 1933 r. Kuratorium lubelskiego okręgu szkolnego odmówiło jej zgody na uprawianie zawodu nauczycielskiego⁴.

Doskonała znajomość języka angielskiego pozwoliła jej znaleźć ciekawą pracę, a potem zajmować się zawodowo tłumaczeniem z tego języka, opiniami wydawniczymi, jak też opracowywaniem różnych bibliografii.

W latach 1933–1935 pracowała jako sekretarka i korespondentka zagraniczna w Izbie Handlowej Polsko-Łacińskoamerykańskiej w Warszawie. Dodatkowo była też zatrudniona w przedstawicielstwie hut śląskich. Od 1937 r. na skutek likwidacji Izby Handlowej znów utrzymywała się z udzielania prywatnych lekcji, w tym m.in. z języka angielskiego. Jednocześnie pracowała jako siła pomocnicza w redakcji pisma kobiecego „Pani Domu”, w którym recenzowała książki historyczno-literackie. Od jesieni 1937 do pierwszych dni września 1939 r. kolejnym miejscem pracy Marii Boduszyńskiej było Biuro Studiów Polskiego Radia. Poza językiem angielskim władała świetnie rosyjskim, francuskim i niemieckim, co pozwalało jej czytać w oryginale literaturę i prasę europejską, słuchać programów radiowych obcych stacji, a później pisać na ten temat recenzje, serwisy informacyjne czy monografie obcych radiofonii. Samodzielnie opracowywała stały biuletyn z fachowej prasy zagranicznej, monografię radiofonii niemieckiej, monografię reportażu radiowego itp. W pierwszych dniach wojny, zatrudniona jeszcze w Radiu, jako zmobilizowany pracownik P.R. pracowała w redakcji programów nadawanych dla zagranicy w języku niemieckim, pisząc na maszynie dyktowane przez autorów teksty, oraz z nasłuchu programów stacji zagranicznych. Wkrótce działalność ta została przerwana⁵.

Pierwszy okres okupacji do kwietnia 1942 r. spędziła w domu rodziców na wsi [Chojno majątek]⁶, gdzie w 1941 r. zmarł jej ojciec i w wieku 35 lat jej starsza siostra Stefania. Nie pracowała zawodowo ani naukowo. Wysyłała paczki żywnościowe dla jeńców oflagów i znajomych mieszkańców Warszawy, gościła przez ponad rok koleżankę z Polskiego Radia, Krystynę Tustanowską wraz z córeczką

⁴ Tamże.

⁵ Rękopisy Biblioteki Gdańskiej PAN akc. 1861.

⁶ Po wojnie w Chojnie, w domu rodziców mieściła się filia Szpitala dla Psychiczenie Chorych w Abramowicach.

i jej wychowawczynię, przygotowywała do matury córkę aptekarza z pobliskiego miasteczka oraz świadczyła usługi pielęgniarские mieszkańcom czworaków⁷.

Od wiosny 1942 r. przebywała w stolicy. Ponieważ w 1928 r. ukończyła roczny kurs sanitarny PCK i odbyła praktykę w Szpitalu Dzieciątka Jezus, tym łatwiej mogła się odnaleźć w Wojskowej Służbie Kobiet AK. W kwietniu 1942 r. wstąpiła do organizacji i działała pod pseudonimem „Mieczysława”, pełniąc funkcję dowódcy drużyny sanitarnej w dzielnicy Ochota pod dowództwem „Mili” – Ireny Posseltównej. Do struktur podziemnych wprowadziły ją dwie koleżanki: Maria Pałowska z gimnazjum i Zofia Holnicka ze studiów. W 1943 r. krótko współpracowała w redakcji podziemnego czasopisma „Zryw”, ale wkrótce zrezygnowała z tej działalności. Po wybuchu powstania już 5 sierpnia została przez Niemców ewakuowana z dzielnicy Ochota i – jak wielu innych warszawiaków – przeżyła osadzenie w obozie w Pruszkowie, z którego uciekła bez dokumentów, przy pomocy znajomych i rodziny do Milanówka, gdzie ukrywała się u p. Findeisenowej, a następnie wyjechała do majątku Falków do ciotki Tarasiewiczowej w okolicy Końskich. W Milanówku Maria Findeisenowa i Michalina Przyszychowska [?] pomogły zdobyć jej nową metrykę urodzenia u proboszcza kościoła św. Jadwigi, występując jako świadkowie przy odtwarzaniu dokumentu.

Do połowy lutego 1945 r. znów utrzymywała się z lekcji prywatnych i opieki nad dziećmi. W Milanówku opiekowała się rannymi powstańcami w ewakuowanym z Warszawy szpitalu. W lutym 1945 r. udała się do Lublina, by odnaleźć matkę. Tam również udzielała prywatnych lekcji.

W 1945 r. przyjechała do Bydgoszczy i 20 czerwca rozpoczęła pracę w restytuowanym przez doktora Józefa Borowika Instytucie Bałtyckim, jako pracownik Biura Studiów i Prac Redakcyjnych. Instytut został przeniesiony do Gdańska, Maria zamieszkała w Sopocie, z którym związała się niemal do śmierci⁸. W Instytucie pracowała do chwili jego likwidacji w roku 1950 w charakterze redaktora wydawnictw i książek oraz zastępcy kierownika Działu Wydawniczego. Z tego okresu pochodzi bardzo duża liczba jej publikacji bibliograficznych⁹, o których stosunkowo mało się mówi, a które spełniały ogromną rolę w działalności naukowej i organizacyjnej Instytutu. W tym czasie opublikowała kilkadziesiąt opracowań z zakresu spraw gospodarczo-morskich, dotyczących zwłaszcza Skandynawii.

Zawsze perfekcyjna w działaniu, podwyższyła i w tym zakresie swoje kwalifikacje zawodowe, uzyskując status dokumentalisty dyplomowanego. W związku z likwidacją Instytutu w Gdańsku, 15 sierpnia 1950 r. podjęła pracę w Naczelnej Organizacji Technicznej jako sekretarz redakcji miesięcznika naukowego „Tech-

⁷ Rękopisy Biblioteki Gdańskiej PAN akc. 2323.

⁸ Nie unikała też pełnienia społecznych funkcji w tym mieście, np. w latach 1953–1954 powołana przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pełniła funkcje ławnika w sądzie.

⁹ Por. Bibl. Gd. PAN rękopisy akc. 1807.

nika Morza i Wybrzeża”. Od lipca 1951 r. wraz z redakcją przeszła do przedsiębiorstwa Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, a pismo zmieniło nazwę na „Technika i Gospodarka Morska”. Poza sporządzaniem bibliografii była członkiem komitetów redakcyjnych czasopism związanych z Instytutem: „Jantaru”, „Gospodarki Morskiej”, „Techniki Morza i Wybrzeża”, przekształconej w „Technikę i Gospodarkę Morską”. Od lutego 1953 r. przeszła do redakcji książek Wydawnictwa Komunikacyjnego jako kierownik działu budowy okrętów w stopniu starszego redaktora i na tym stanowisku pracowała do końca stycznia 1956 r. W latach 1956–1963 pracowała w Instytucie Morskim jako autor i redaktor rozumowanej bibliografii morskiego czasopiśmiennictwa zagranicznego w 10 językach europejskich, publikując ją w miesięczniku „Serwis Bibliograficzny Instytutu Morskiego” w 5 seriach tematycznych. Wykonywała też obszerne abstrakty w języku angielskim prac naukowych z planu naukowego Instytutu Morskiego. Instytut ten przejął niektóre działy likwidowanego Instytutu Bałtyckiego.

Z kolei od lipca 1963 do 31 grudnia 1965 r. pracowała jako kierownik (w stopniu starszego dokumentalisty dyplomowanego) Ośrodka Dokumentacji Naukowej w Pracowni Dokumentacji i Informacji Naukowej Komitetu Badań Morza Polskiej Akademii Nauk. Opracowywała też na zamówienie Akademii Nauk w USA rozumowaną bibliografię polskiego piśmiennictwa w zakresie ekonomiki rybołówstwa w języku angielskim lata 1963, 1964 i częściowo 1965; prowadziła inne prace dokumentacyjne, opublikowała bibliografię zagranicznego piśmiennictwa oceanograficznego za rok 1963, artykuły o stanie piśmiennictwa morskiego i bibliografii morskiej w Polsce.

W okresie pracy w Wydawnictwie Morskim i Wydawnictwach Komunikacyjnych wykonała i opublikowała przekłady około 30 naukowych i fachowych artykułów technicznych i ekonomicznych z języków rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Przełożyła też z rosyjskiego 3 książki: Czelnokowa *Planowanie i organizacja pracy w stoczniach* (1955), Nikitina *Prace kontrolne przy budowie kadłuba okrętu* (1954) i Zagajkiewicza niektóre rozdziały *Teorii okrętu* (1954).

Tak wiele zakładów pracy w życiorysie pracowniczym Marii Boduszyńskiej nie świadczy o jej jakiejś wyjątkowej ruchliwości zawodowej. Zmiany te następowały ze względu na likwidacje kolejnych zakładów pracy, ich przeniesienie do innego miasta czy reorganizację.

W związku ze złym stanem zdrowia od stycznia 1966 roku przeszła na rentę inwalidzką, a w 1970 r. na emeryturę i wówczas zajmowała się przede wszystkim tłumaczeniami literatury pięknej anglosaskiej i francuskiej, recenzjami wewnątrzwydawniczymi książek marynistycznych w znanych jej językach. Do 1977 r. przetłumaczyła 26 pozycji książkowych i zamieściła parę publikacji w czasopismach i wydawnictwach ciągłych, takich jak „Nautologia” czy „Rocznik Gdański”.

Rozpoczęła też prace dokumentacyjne nad biografią swego męża, którą opisała w książce *Życie jak płomień*¹⁰. Biografia ta oparta jest nie tylko na jej wspomnieniach i dokumentach, którymi dysponowała, ale też zwracała się z prośbą o wspomnienia do innych jego współpracowników, rodziny, w tym byłych żon Borowika [por. korespondencja w aneksie]. Praca ta zresztą zyskała wielkie uznanie w oczach osób znajdujących tamte czasy i środowisko.

Znana i pamiętana jest do dziś jako tłumaczka prac o Józefie Conradzie oraz znawczyni jego pisarstwa i niepublikowana bądź anonimowa tłumaczka jego utworów. Czterech „szkiców politycznych” J. Conrada-Korzeniowskiego ze względu na cenzurę nie zamieszczono w 1974 r. w 21 tomie wydawanych przez PIW *Dziel* tego autora. Wydano je natomiast w Londynie w roku 1975 przez „Polonia Book Fund. Ltd” pt. *Józef Conrad, Szkice polityczne* jako 28 tom *Dziel* w szacie dokładnie naśladowującej „kompletne” wydanie PIW. Ale tu nazwiska tłumaczki – Marii Boduszyńskiej-Borowikowej niestety nie podano. Były to 1) *Cenzor sztuk teatralnych. Ocena krytyczna* 2) *Samowładztwo i wojna* 3) *Zbrodnia rozbiorów* i 4) *Memoriał w kwestii polskiej*¹¹. Artykuły publikowała m.in. w „Nautologii”, „Roczniku Gdańskim”, „Gwieździe Morza”, w której była autorką cyklu felietonów *Punkty widzenia M. Boduszyńskiej-Borowikowej*, takich jak *Pomiędzy tu i tam*, *Ćwiczenie woli*, *Najczulsze ramię trójkąta czy Przekora czy przechera?*. Współpracowała z Państwowym Instytutem Wydawniczym, Wydawnictwem Morskim, Wydawnictwem M.O.N. i Wydawnictwem Iskry. Biografię męża *Życie jak płomień* opublikowała w Wydawnictwie Morskim w 1972 r. W 1958 r. wyemitowano też jej dwa słuchowiska radiowe – *Gospoda pod Złotą Różą* i *Bieda z Nędzą. Za Krzywe Jezioro* uzyskala nagrodę w konkursie literackim wydawnictwa „Pojezierze”. W 1976 r. za wybitne osiągnięcia w twórczości literackiej otrzymała jeszcze nagrodę wojewody gdańskiego Henryka Śliwowskiego, zaś w 1989 r. – „za całokształt wybitnej działalności przekładowej ze szczególnym uwzględnieniem literatury morskiej”.

W jej skromnej spuściznie przechowywanej w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Gdańskiej PAN, znajduje się kilka niedokończonych, czy na etapie brulionów zakończonych, niepublikowanych prac literackich. Mają one charakter autobiograficzny i moim zdaniem – w kilku z nich głównymi bohaterami są albo sama Maria, albo Józef Borowik. W jednym z opowiadań wypowiada się na temat translatorstwa jako wymuszonego okolicznościami życiowymi rodzaju pracy. W swoją pracę tłumaczki wkładała dużo trudu i starania, żeby jak najpiękniej, ale też jak najwierniej oddać w tym obcym dla autora języku jego myśli i piękno jego ojczystej mowy, wszelkie jej niuanse i właściwości. Wyrażała też swe przekonanie, że w tłumaczonym dziele jest duży jej wkład autorski. Ale chciała tworzyć własne dzieła, wydawać własne prace.

¹⁰ M. Boduszyńska-Borowikowa *Życie jak płomień*, Gdańsk 1982.

¹¹ Bibl. Gd. PAN rękopisy akc. 1810, 1857.

Z fragmentu niewydanego opowiadania odczytać też można pragnienia i stany zwykłej kobiety – macierzyństwo, uznanie i docenienie jej wysiłku i pracy, poczucie osamotnienia. Także inne jej cechy – pracowitość, wierność i stałość w uczuciach, zaangażowanie w czynienie dobra koniecznego dla ludzi, dla innych, brak samolubstwa wymieniane są w niedokończonym i niewydanym opowiadaniu „Anka”¹².

Stara się też poznać dogłębnie swą ostatnią miłość. Ten etap życia Marii także występuje, jak się wydaje, w tym opowiadaniu oraz w innych, także niewydanym. Opisuje coraz większe zbliżenie do drugiego człowieka, narastający stopień jego poznawania, dochodzenia do kompromisów; opisuje też stan psychiczny, jaki w niej narastał w tym czasie.

W innym niedokończonym i niepublikowanym opowiadaniu „Droga Jana Szarugi”¹³ wydaje się, że pod postacią Jana Szarugi ukryła portret męża, Józefa Borowika, którego przedstawia jako twórcę, kreatora, nie tego, który się podporządkowuje. Droga Szarugi to trudna droga Borowika, opis jego cech charakteru, postawy życiowej, a nawet takich uczuć, jak żal po utracie dziecka, gorycz odsunięcia po Październiku od szerszej działalności itd.

Maria Boduszyńska była członkiem ZLP od 1961 do chwili jego rozwiązania w 1983 r. i właśnie w 1976 jako członek Związku Literatów Polskich, w którego pracach tak czynnie uczestniczyła, została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zachowało się kilka dokumentów z okresu jej aktywnej działalności w Związku z początku lat siedemdziesiątych. Widać też w nich postawę życiową Boduszyńskiej, zwłaszcza w trudnych okresach i w ważnych sprawach – Marzec 1968 a Związek Literatów Polskich czy Grudzień 1970 w gdańskim środowisku literackim. Nie stoi z boku, nie wyczekuje, aż się coś wyjaśni. Zabiera głos i mówi, wyraźnie, dobitnie mówi. Wydaje się, że ów Krzyż Kawalerski otrzymany na wniosek Związku Literatów Polskich w 1976 r. jak najbardziej jej się należał. Miała też Odznakę Zasłużonego Pracownika Morza oraz „Zasłużony ziemi gdańskiej”.

Od 1971 r. należała również do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. „Zagadnieniami kaszubskimi – pisze¹⁴ – zaczęłam się interesować w okresie mojej pracy w Instytucie Bałtyckim, a zbliżyłam się do nich ponownie w ostatnich latach [...]. Interesują mnie zwłaszcza zagadnienia współżycia ludności kaszubskiej z napływową na obszarze Kaszub i współczesne piśmiennictwo kaszubskie. Publikowałam na te tematy w dwumiesięczniku „Pomerania” (nr 6 z 1977 i esej w nr. 1 i 2 z 1978 r.)”. Pisała o trzech pisarzach kaszubskich: Annie Łajming, Janie Piepce

¹² Bibl. Gd. PAN, akcesja rękopisów nr 2326; w opowiadaniu poprawki inną ręką, najprawdopodobniej Borowika.

¹³ Bibl. Gd. akcesja rękopisów nr 1810.

¹⁴ Bibl. Gd. PAN, rękopisy akc. 1807, s. 57.

i Janie Drzeżdżonie, których wysoko cenila. Pod koniec życia trochę żalowała, że tak mało – ze względu na chorobę – włączała się w prace Zrzeszenia i za mało kontaktowała się z jego ludźmi.

Maria Boduszyńska-Borowikowa jako członek Związku Literatów Polskich stykała się ze wszystkimi jego członkami, wśród których osobą ważną był Lech Bądkowski. Poza spotkaniami osobistymi prowadzili też korespondencję – i tę służbową ZLP, ZK-P, i tę prywatną, literacką. Maria pisała recenzje utworów Bądkowskiego, interesowała się jego działalnością polityczną i literacką. Podobnie jak on krytykowała sytuację w kraju, czego dowodem są zachowane w zbiorach Biblioteki jej wypowiedzi w ZLP, podpisy pod apelami i protestami. Nie była działaczką polityczną, ale jako osoba prywatna gdzie mogła, tam podkreślała swoją postawę życiową i swoje *credo* polityczne.

W 1961 r. wyszła za mąż za Józefa Borowika, emerytowanego dyrektora Instytutu Bałtyckiego (w latach 1927–1950), docenta Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Małżeństwo nie trwało długo, Józef zmarł już w maju 1968 r. Poznała go w 1945 r., podejmując pracę w Bydgoszczy w Instytucie Bałtyckim, którym kierował. Porwał ją swoją wiedzą, żywotnością, zdolnościami organizacyjnymi, nawet zbyt wielką niekiedy żywiołowością. Z nim omawiała swoje lektury, czasami przez niego podrzucane, z nim zachwycała się przyrodą, z Józefem odbywała liczne wycieczki, rejsy. Żyjąc u jego boku, poznawała wiele nowych spraw i wielu nowych ludzi. Ich sprawy materialne dzięki niezłej emeryturze Józefa oraz pensji, a potem rencie i honorariach Marii gwarantowały im dostatnie życie. Mogli żyć na niezłym poziomie, prowadzić życie towarzyskie, gościć rodzinę i znajomych.

Wśród licznych znajomych byli ludzie pióra i uczeni. Do ostatnich chwil Maria Boduszyńska-Borowikowa zaprzyjaźniona była z Teresą Ferenc i Zbigniewem Jankowskim. Do bliskich i cenionych przyjaciół należał też między innymi Lech Bądkowski. Kontakty z Bądkowskim z całą pewnością w tym stadle pierwszy nawiązał Józef Borowik. Pani Maria pisze o tych spotkaniach, cytując list Lecha¹⁵. Znajomość zawarta na Portland Place przetrwała wiele lat. Bądkowski, jedna z bardzo wielu londyńskich znajomości Józefa, na pozór przelotna – tak określa treść swoich stosunków z Borowikiem:

„Józef Borowik był jednym z tych nielicznych ludzi, u których uczyłem się niezależności umysłu i jasności sądu oraz jawnego stawiania spraw zgodnie z sumieniem. Wysoko cenilem jego stosunek do mnie; mimo różnicy wieku, wykształcenia, wiedzy, doświadczenia stosunek ten był od początku niejako równoprawny (co stanowiło bodziec do uzupełniania braków) i nacechowany życzliwością”.

I jeszcze pisze p. Maria o Bądkowskim i Borowiku¹⁶: [rok 1965] „Ówczesny prezes gdańskiego oddziału ZLP, Lech Bądkowski, wystąpił z inicjatywą zapo-

¹⁵ M. Boduszyńska-Borowikowa, *Życie jak płomień...*, s. 251. Por. list Bądkowskiego w Aneksie.

¹⁶ M. Boduszyńska-Borowikowa, *op. cit.*, s. 319.

czątkowania w Gdańsku periodycznych spotkań polskich literatów i wydawnictw z ich skandynawskimi kolegami. Józef bardzo się do tego zapalił i na zaproszenie Bądkowskiego opracował szczegółowy program najbliższego spotkania oraz koncepcję szeregu dalszych”.

W spuściznie Marii Boduszyńskiej-Borowikowej znajdują się też materiały związane ze śmiercią i pogrzebem Lecha Bądkowskiego, m.in. liczne wycinki nekrologów. Obydwójgu los nie oszczędził cierpień w życiu, a jego koniec przyniósł ciąg długich i ciężkich chorób. To także zapewne zbliżało ich do siebie, przecież obydwójce wiedzieli, czym jest leżenie w szpitalach, odcięcie od normalnego życia ludzi pracowitych, wyrwanych z codziennych zajęć. Pani Maria zmarła w Gdyni w 1992 r. po długiej i ciężkiej chorobie.

Wielopłaszczyznowa współpraca i szacunek dla obojga Borowików ze strony Bądkowskiego został nagrodzony szczegółowym i pięknym, wzruszającym opisem jego pogrzebu, sporządzonym dla siebie i czytelników przez panią Marię¹⁷. O ich bliskich stosunkach, szacunku i zaufaniu mówią załączone listy Bądkowskiego.

¹⁷ W *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)*, na s. 469–470 znajduje się przedruk z „Pomeranii”, 1984, nr 4 *Kulminacji* M. Boduszyńskiej-Borowikowej – tekstu wspomnieniowego, napisanego 10 marca 1984 r.

Marii Borowikowej o Lechu Bądkowskim wspomnienie¹⁸

29 II 1984.

24 II 84, w piątek o godz. 4 nad ranem zmarł Lech Bądkowski. Dowiedziałam się o tym tegoż dnia około godz. 10 rano, gdy zatelefonowałam do Izabelli Trojanowskiej¹⁹, pytając o numer telefonu Józka Borzyszkowskiego²⁰. Nazajutrz, w sobotę pojawiły się nekrologi w „Dzienniku Bałtyckim”. Edmund Puzdrowski²¹ miał podobno pewne kłopoty z zamieszczeniem nekrologu od „kolegów pisarzy z Gdańska”, ale twardo postawił na swoim. W niedzielę 26 II o godz. 17 odbyła się Msza św. za duszę Lecha w budującej się kaplicy ks. ks. palotynów przy ul. Curie-Skłodowskiej we Wrzeszczu, w pobliżu Akademii Medycznej. Przestrzeń wolna od rusztowań wypełniona po brzegi ludźmi. Ułożone luźno na pieńkach surowe deski zastępowały ławki. Ołtarz także z surowych desek, na pniach. Na nietynkowanej ceglanej ścianie, z wykutymi ciągami dla przewodów, wielki biały krzyż z surowego drewna. Mszę odprawiał palotyn w średnim wieku [o. Eugeniusz Dutkiewicz²²]. Głos przyciszony, prostota i wstrząsająca siła krótkiego przemówienia wstępnego i czegoś, co miało zastępować kazanie. Stwierdzenie zaraz na wstępie, że na ołtarzu leży ciało Lecha, potem o jego potwornym cierpieniu i mężnej walce z nim do samego końca. Ów palotyn jest członkiem zespołu Hospicjum, powstałego z inicjatywy prof. Pensonowej²³, a składającego się z lekarza, pielęgniarki, studentów medycyny i księdza. Zadaniem tego zespołu jest stwarzanie chorym takim jak Lech warunków godnej śmierci. Ten zespół spędził w mieszkaniu na ul. Długiej, przy łóżu Lecha, ostatnich parę dni jego życia,

¹⁸ Cytowany fragment pochodzi z dziennika Marii Boduszyńskiej-Borowikowej, przechowywanego w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Gdańskiej PAN pod numerem akcesji 4818.

¹⁹ Izabela Trojanowska (1929–1995), działaczka kaszubska, publicystka.

²⁰ Józef Borzyszkowski (1946–), prof. dr hab., działacz kaszubski, autor wielu publikacji, polityk.

²¹ Puzdrowski Edmund (1942–), literat, publicysta kaszubski, bibliofil.

²² Eugeniusz Dutkiewicz (1947–2002), ks. palotyn, zwany Ojcem Ruchu Hospicyjnego w Polsce, założyciel hospicjum w Gdańsku, które dziś nosi nazwę Hospicjum im. Ks. Eugeniusza Dutkiewicza SAC w Gdańsku; działacz „Solidarności”, kapelan Akademii Medycznej.

²³ Joanna Muszkowska-Pensonowa (1929–1995), prof. AM w Gdańsku, współzałożycielka Hospicjum.

aż do skonania. Palotyn mówił o niebывалым męstwie Lecha i o jego nieopisanym uśmiechu wdzięczności, gdy już nie mógł mówić, wobec tych, którzy przy nim trwali²⁴. W kazaniu nawiązał do biblijnej opowieści o Jakubie walczącym na drabinie z Aniołem (czy z Bogiem?). Mówił, że Lech był Jakubem, twardym, nieustępliwym i mężnym, a w ciągu jego zmagania z Aniołem zwanie ich ciał w walce przemieniło się w uścisk miłości. Lech zwyciężył i Bóg go pobłogosławił. Kilkakrotnie, z zamierzonym naciskiem, niemal natarczywością, ksiądz mówił o spełnionej na tym ołtarzu ofierze Chrystusa i ofierze Lecha. Wszyscy byli milczący, na pozór spokojni, ale widocznie wstrząśnięci. Ksiądz na wstępie nazwał Lecha „współtwórcą porozumień gdańskich” i „pierwszym intelektualistą, który stworzył mocną więź między inteligencją a robotnikami”. Msza przebiegała normalnie. Na zakończenie znów parę słów o Lechu jako „rzetelnym i uczciwym patriocie”, po czym chyba człowiek przy fisharmonii zaintonował *Boże coś Polskę...* Śpiew buchnął tak mocno, jakby to były setki lub tysiące ludzi, i bez sekundy wahania wszystkie ręce podniosły się w górę w znaku zwycięstwa. Cztery wejścia budującej się kaplicy – kościoła były otwarte, bo ludzie nie mogli się pomieścić wewnątrz. Toteż na ulicy słyhać było śpiew już z dość dużej odległości. Sprawdziłam to, zbliżając się do kaplicy w czasie trwania poprzedniej, normalnej Mszy popołudniowej. Po zakończeniu Mszy za Lecha wszyscy rozeszli się w milczeniu. Rodzina Lecha zajmowała miejsca na krzesłach ustawionych z boku ołtarza. Nie mogłam oderwać oczu od twarzy starszego brata Lecha, adwokata ze Słupska, którego kiedyś przelotnie poznałam. Wydaje mi się, że niczym, poza powierzchownością, nie przypomina Lecha, ale jego twarz ma w sobie tak sugestywne podobieństwo rodzinne, że aż serce się ścisła.

We wtorek 28 II, tj. wczoraj, cały dzień poświęcony Lechowi. O godz. 11 Msza św. w Bazylice Mariackiej, która była Jego parafią. Koncelebrowało czterech księży, głównym celebransem był ks. kanonik Henryk Jankowski, proboszcz od św. Brygidy, jednym z koncelebransów był Kaszuba, ks. Walkusz. W olbrzymiej świątyni wszystkie ławki były zapelnione. W przeciwieństwie do Mszy niedzielnej, do komunii św. przystąpiło dużo osób. Ale w całości wrażenie bez porównania słabsze – mimo piękna świątyni i pewnej pompy nabożeństwa – w zestawieniu z Mszą św. „rozbabranej” kaplicy palotynów. – Po Mszy, jeszcze w kościele, przyłapała mnie nieoceniona Marysia Kowalewska²⁵ i zaprosiła do znajdującego się tuż obok lokalu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Od paru już lat oddaje ona całe swe serce pracy wydawniczej dla Zrzeszenia i czuje się tam jak we własnym domu. Ja, jako członkini (choć nieproduktywna!) Zrzeszenia, skorzystałam z zaproszenia z radością, bo przerwa od godz. 11.45 do 14.30,

²⁴ „W kilka dni później Staś Ludwиг zapewniał mnie, że ów palotyn, o. Eugeniusz, nakłonił Lecha do sakramentu pokuty i Eucharystii jeszcze w szpitalu, mniej więcej na miesiąc przed śmiercią”.

²⁵ Maria Kowalewska (1921–2004).

czyli do terminu pogrzebu na Srebrzysku, bez żadnego schronienia i możliwości rozgrzania się, oparcia dla bolących pleców, trochę mnie przerażała. Atmosfera w lokalu ZK-P nieporównana. Prostota i uroda w urządzeniu ciasnego wnętrza, ciepło gościnności gospodarzy, sporo zgromadzonych tam osób, m.in. Zb[igniew] Herbert²⁶, Wiktor Woroszyński²⁷, Leszek Prorok, prof. [Bronisław] Geremek²⁸, prof. [Władysław] Szremowicz, J[erzy] Pachlowski ze Szczecina, Orda z Torunia. Herbata, kawa, pączki. Wprost czuła serdeczność Józka Borzyszkowskiego, który był organizatorem pogrzebu z ramienia ZK-P. To samo Edmund Puzdrowski, z którym dotychczas łączyły mnie stosunki nijakie, no i Antek Fac²⁹ w swoim najlepszym wydaniu; poprzedniego dnia wrócił z przerwanych wczasów w Zakopanem. Marysia K[owalewska] dokonywała cudów – rozmawiała żywo z Geremkiem, potem pobiegła ze mną na targ po zamówione przez nas kwiaty, a że nie wystarczyło jej czasu na zjedzenie czegokolwiek, kupiła w powrotnej drodze w specjalnym kiosku ogromną bagietkę z pieczarkami, serem itp., którą pochłaniała, wracając spiesźnie do lokalu ZK-P. Tam biegła bez przerwy, nosząc stopy półmisków (pięknie malowanych kaszubskich), talerzy itp. do sąsiedniej plebanii, gdzie po pogrzebie miała się odbyć stypa w gronie bliskich przyjaciół Lecha. Edmund Puzdr[owski] zaprosił mnie na tę stypę w imieniu ZK-P i zapewnił, że będę tam odtransportowana z cmentarza samochodem. Razem z Marysią K[owalewska], zapewnili mi również miejsce w mikrobusie Nysa z Gdańska na Srebrzysko. Byłam głęboko wzruszona tą troską o mnie. W samochodzie jechali ze mną na cmentarz: prof. Bronisław Geremek, prof. Szremowicz, Wiktor Wor[oszyński], [Zbigniew] Herbert, [Leszek] Prorok, Antek Fac, Edmund P[uzdrowski]. Dojeżdżając do kaplicy cmentarnej, zobaczyłam spory tłum ludzi. W przeciwieństwie do otoczenia Bazyliki, gdzie widziałam kręcących się mundurowych, to tu na razie nie było ich widać (za to później podobno ich nie brakowało, jak słyszałam od naocznego świadka). Trumna Lecha była wystawiona w ciasnej kaplicy od godz. 14.30. Ludzie wchodzili, defilowali przed trumną i wychodzili z drugiej strony kaplicy. Trumna (ciemnobrązowa, matowa) była otulona „stacją pomorską” z czarnym gryfem na żółtym tle, która okrywała wcześniej trumny Ceynowy³⁰

²⁶ Zbigniew Herbert (1924–1998).

²⁷ Wiktor Woroszyński (1927–1996).

²⁸ Bronisław Geremek (1932–2008).

²⁹ Bolesław Fac (1929–2000).

³⁰ Stancyi owej użyto po raz pierwszy na pogrzebie A. Majkowskiego, W czasie pogrzebu Ceynowy jeszcze nie istniała. Por. Józef Borzyszkowski w *Pro memoria Lech Bądkowski 1920–1984*, s. 578: „Będąc wśród ludzi przygotowujących i organizujących ceremonie pogrzebowe, jako prezes Oddziału Gdańskiego ZK-P zadbałem m.in. o to, by trumnę ze zwłokami Lecha przykryła historyczna Stancya z kaszubskim Gryfem, okrywająca trumnę bliskiego Mu przywódcy ruchu młodokaszubskiego, dr. Aleksandra Majkowskiego. Otrzymałem ją, nie bez oporów, od ks. Franciszka Gruczy. Obok Gryfa trumnę Lecha przykrył też sztandar zdelegalizowanej

i Majkowskiego; w dolnej połowie okrywała ją flaga „Solidarności”. Wartę przy trumnie pełnili, często się zmieniając, pisarze miejscowi i przyjezdni (także Gerek i Szremowicz) oraz członkowie ZK-P. Na ogół nie jestem ciekawa pogrzebów, nie lubię bywać na nich. Na pogrzebie Lecha chciałam widzieć wszystko. Mimo przeraźliwego zatłoczenia nie wyszłam z kaplicy. Przyklepiłam się plecami do ściany w pobliżu trumny i tak przetrwałam do końca. Podobnie jak w Bazylice, energicznie działała ekipa telewizyjna, jakoby NBC. W Bazylice obiektem ich największego zainteresowania był ks. Jankowski, no i rodzina, a tu – trumna w otoczeniu stojących z obu stron na baczność ośmiu mężczyzn w czarnych ubraniach, wśród których na samym przodzie, o pół kroku ode mnie, stanął w pewnym momencie Lech Wałęsa. Przyjechał późno, wprowadzono go szybko, żadnych powitań, towarzyszący mu bardzo wysoki mężczyzna ściągnął z niego płaszcz i Lech stanął wyprostowany u boku trumny. Twarz miał kamienną. Nikt go nie zmienił do końca. Od godz. 14.30, przez cały czas, rozbrzmiewały na dworze i w kaplicy śpiewy religijne. Wszyscy śpiewali pełnym głosem. Wreszcie wkroczył do kaplicy ksiądz Bogdanowicz³¹, proboszcz Bazyliki, i poprowadził modły i śpiewy (egzekwie); potem wyszły na zewnątrz poczty sztandarowe (trzy sztandary oddziałów ZK-P), poczty z wieńcami od instytucji i ugrupowań (przeważnie już nieistniejących oficjalnie, jak np. Klub Myśli Politycznej im. 3 Maja, którego Lech był inicjatorem i prezesem). Było tego bardzo dużo.

Po wyjściu z kaplicy przychwycił mnie Edmund Puzdr[owski], by doprowadzić do grupki pisarzy miejscowych i przyjezdnych, idących za wieńcem od „przyjaciół pisarzy”, niesionym przez Janusza Rosińskiego (na trzeci dzień po wypadnięciu dysku czy też ostrym ataku lumbago!) i Jerzego Pachlowskiego ze Szczecina. Po drodze złapał mnie za rękę Staś Ludwig, który świeżo wrócił z Częstochowy. Szłam bezpośrednio za naszym wieńcem, w towarzystwie Wiktora W[oroszylskiego] i [Leszka] Proroka, za nami [Zbigniew] Herbert i inni. Sztandary i wieńce poprzedzały trumnę, więc nie widziałam jej. Jak mi potem powiedzieli koledzy, nieśli ją na zmianę pisarze, młodzież oraz stoczniovcy. Antek Fac powiedział mi później, że dopiero niosąc na własnych ramionach trumnę z ciałem Lecha, stoczniovcy poczuli naprawdę ową więź między intelektualistami a robotnikami. Trumna podobno nadal otulona była dwiema flagami.

Obok konduktu, bokami drogi, spieszyły tłumy ludzi luźnych, chcąc zająć dogodnie miejsca na wzgórzu górującym nad grobem Lecha. Po pogrzebie „spe-

„Solidarności”, a w kaplicy pogrzebowej na Srebrzysku stanęli przy niej, zaciągając honorową wartę, przyjaciele Lecha z Gdańska i Warszawy z Tadeuszem Mazowieckim, Wiktorem Woroszylskim i Bronisławem Gerekim. Wśród żegnających go, idących przed i za trumną, byli wszyscy dotychczasowi prezesi ZK-P, przyjaciele z ZLP i ZK-P; był też przewodniczący – przyszły prezydent Lech Wałęsa”.

³¹ Stanisław Bogdanowicz (1939–), autor licznych opracowań o Bazylice Mariackiej i Kościele gdańskim.

ejaliści” obliczali zgodnie, że wzięło w nim udział ok. 5000 osób. Pogoda sprzyjała, mimo dosyć przenikliwego chłodu; droga zaladzona, lecz posypana piaskiem. Zauważyłam, że Wiktor Wor[oszyński] ma jakieś kłopoty z prawą nogą i posuwa się niezbyt pewnie, choć bez laski, którą ja sobie pomagałam. Na miejscu, ze względu na przynależność do pocztu z wieńcem, znalazłam się dość blisko grobu, ale jednak w trzecim lub w czwartym rzędzie, toteż mój nikczemny wzrost nie pozwalał mi nic widzieć, za to dobrze słyszałam. Bezpośrednio za mną stał Herbert, przede mną Woroszyński. Przemówień było sześć, wszystkie związane. Józek Borzyszkowski zapowiadał każdego mówcę. Pierwszy mówił ks. Bogdanowicz, potem ktoś od Kaszubów (chyba Szczepan Lewna). Potem Wałęsa, krótko, „jako robotnik Stoczni Gdańskiej, w imieniu robotników”. Powtórzył, że Lech był pierwszym intelektualistą, który itd., potem wymienił jego kolejne funkcje w czasie strajku w Stoczni i w „Solidarności”, „aż do końca”. Mówił o nim „pan Lech”, wszyscy inni mówcy – Lech albo Leszek. Potem mówił Leszek Prorok, w imieniu przyjaciół pisarzy z Warszawy i „jak mniemam, z wielu innych miast Polski” oraz w imieniu pisarzy z Pen-Clubu. Potem Andrzej Zbierski, w imieniu Gdańskiego Tow[arzystwa] Nauk[owego] i Pracowni Archeologicznej PAN. Na koniec Antek Fac, w imieniu przyjaciół pisarzy gdańskich. Przemawiał nadspodziewanie dobrze, bez okolicznościowego patosu, bez rozgadania, potracając śmiało choć dyskretnie, o sprawy publiczne. Na zakończenie powiedział: „Niech Cię Bóg prowadzi. Żegnaj”.

Gdyński chór „Dzwon Kaszubski” (wyłącznie męski) odśpiewał pieśń pożegnalną, jakby na nutę wojskowego marsza pogrzebowego, z pięknym tekstem, w którym m.in. powtarzały się słowa: „odejdziesz w kraj daleki”. Później chór zaintonował inną pieśń – o Kaszubach, usłyszałam tuż obok głuchy łomot ziemi spadającej na trumnę. Ktoś zaintonował *Boże coś Polskę*. I znowu, w zwielokrotnionym wymiarze powtórzyło się to, co w niedzielę w kaplicy palotynów. Natychmiast po zakończeniu tej pieśni, parę młodych kobiecych głosów, hen, ze szczytu wzgórza, zaintonowało *Jeszcze Polska nie zginęła*. Zgromadzony tłum natychmiast podchwycił i wszystkie ręce znów wystrzeliły w górę. Składanie wieńców i kwiatów przyniesionych przez indywidualne osoby trwało bardzo długo. Z wolna rozchodziliśmy się, docierając z trudem po oblodzonych stromiznach do pobliskiej drogi. Szłam sama, ciesząc się, że mam laskę. Wtem zbliżyła się do mnie jakaś pani i zapytała, czy może mi pomóc, bo widzi, że trudno mi iść. Spojrzawszy mi w twarz, nagle powiedziała: „Ja panią skądś znam”. Nie poznałam jej, ale powiedziałam swoje nazwisko; najwyraźniej nic jej nie mówiło, lecz wymieniła swoje. I nagle mnie oświeciło. Poznałam tę panią w szpitalu, w sierpniu ub. r., gdzie odwiedzała moją kompankę z pokoju, zwaną przez prof. Pensonową – „panią babcią”. Przypomniam jej to i w serdecznym nastroju doszliśmy razem do cmentarnej kaplicy, przed którą miałam czekać na Edmunda P[uzdrowskiego] i innych kolegów, by jechać z nimi do Gdańska. Pani D. знаła Lecha [...] z telewizji gdańskiej, gdzie długo pracowała. Ledwie się z nią pożegnałam, przed kaplicą przy-

trzymała mnie za rękaw inna pani, w której od razu rozpoznałam współmieszkanek mojego domu, robotnicę, matkę Tomka B., który został zmuszony przeszło rok temu do wyjazdu za ocean. Nie знаła Lecha, ale wiedziała o nim co trzeba i ... przyszła na jego pogrzeb. Spotkałam kolegów, wśród nich, po raz pierwszy tego dnia, Kazika N[owosielskiego³²] i Małgorzatę Cz[ermińską³³]. Janusz Rosiński odprowadził mnie do tej samej Nysy, przyznając się po drodze, że ledwie lazi po wypadku przy sprzątaniu mieszkania. A pełnił wartę przy trumnie i niósł wieńce.

Pojechaliśmy na plebanię Bazyliki, gdzie w obszernej sali, przy trzech długich stołach ustawionych w podkowę, miała się odbyć stypa. Opiszę ją później, jestem bardzo zmęczona; było to przeżycie na miarę poprzednich obrzędów.

I III 1984.

Ciągnę dalej, póki wszystko dobrze pamiętam. Edmund Puzdrowski polecił Antkowi zaprowadzić mnie i parę innych osób z lokalu ZK-P na plebanię. Antek bureczał pod nosem, że nie lubi wprawdzie objąć się po kruchtach, ale chyba trafi. Zostawiliśmy płaszcze w lokalu redakcji „Gwiazdy Morza” i przez maleńki wirydarzyk przeszliśmy do obszernej, jasno oświetlonej sali, z zastawionymi stołami; każdy ozdobiony był wazonikiem białych i czerwonych fiołków alpejskich, które kupowała na targu Marysia, w moim towarzystwie. Szybko zebrало się kilkadziesiąt osób. Przywitał nas ks. Bogdanowicz, gospodarz plebanii. Byli obecni wszyscy przyjezdni pisarze i nie-pisarze; dopiero po 3 godzinach (koło godz. 20) odeszli ci, którzy spieszyli na powrotny samolot do Warszawy. Iza Trojanowska kierowała programem spotkania. Poprosiła, aby każdy z obecnych podzielił się ze wszystkimi osobistymi wspomnieniami o Lechu³⁴. Wbrew powszechnej w takich wypadkach powściągliwości, natychmiast poprosił o głos red. [Jerzy] Dziewicki. Od dawnych czasów (lata sześćdziesiąte, list 35 intelektualistów) byłam do niego usposobiona niechętnie; byłam naocznym świadkiem jego krótkich spięć z Lechem, przeciwstawności ich postaw życiowych, nie tylko politycznych, ale wiedziałam także, że Lech nie zerwał z nim, uważał go za w gruncie rzeczy dobrego człowieka i lubił. Opowiadając o swej długoletniej, bliskiej znajomości z Lechem, Dziew[icki] wprawdzie nie dopowiadał do końca różnic i konfliktów, ale jednak nie oszczę-

³² Kazimierz Nowosielski (1948–), prof. dr hab. UG, poeta, eseista.

³³ Małgorzata Czermińska (1940–), prof. dr hab. UG.

³⁴ J. Borzyszkowski, o.c.: „[...] Po pogrzebie spotkaliśmy się na symbolicznej nieco stypie, przygotowanej przez ZK-P na plebanii bazyliki mariackiej u ks. prał. Stanisława Bogdanowicza. Spotkanie to przybrało charakter wieczoru wspomnień, pierwszego w sytuacji braku możliwości prostowania naszych słów, obrazów, relacji, przez ich głównego bohatera. Już wówczas doświadczyłem tego, co jest moim udziałem i przekonaniem od lat. – Każdy z nas nosi w sobie inny obraz Lecha, inny obraz rzeczywistości i wydarzeń, które razem przeżywaliśmy [...]

dzał swojej osoby, a Lecha nazwał niezłomnym. To mnie ujęło. W pewnym momencie weszła na salę rodzina Lecha: pani Zofia, Sławina z mężem, brataniec Andrzej, syn wspomnianego adwokata i mąż jakiejś siostrzenicy z Torunia. Wśród zebranych byli m.in.: prof. Pensonowa, oddana, niestrudzona lekarka Lecha, inicjatorka zespołu Hospicjum oraz należący do tegoż zespołu ksiądz palotyn, który udzielił Lechowi ostatnich sakramentów, a potem w niedzielę odprawił za jego duszę niezapomnianą Mszę św. w kaplicy ks. ks. palotynów we Wrzeszczu³⁵. Był ks. Lauer, kanclerz kurii gdańskiej i naczelny redaktor nowego diecezjalnego pisma „Gwiazda Morza”. Był wreszcie ks. Henryk Jankowski, który tegoż dnia przed południem odprawił Mszę św. za Lecha w Bazylice Mariackiej, a na stybie zjawił się dość późno. Po red. Dziewickim mówili inni, bez żadnych oporów. Chyba tylko kilka osób nie zabrało głosu. Mówił Zbigniew Szymański³⁶, jeden z grona przyjaciół regularnie dyżurujących przy łożu Lecha w ciągu jego bardzo długiej choroby. Opowiadając ze wzruszeniem, ale i z uśmiechem, o drobnych incydentach z tych swoich dyżurów. Wspominał o roli Marysi Kowalewskiej. Pani Zofia dopowiedziała, że Lech najbardziej cenil sobie i lubił obecność przy sobie Marysi. Chwalił nie tylko jej umiejętności kulinarne (Zbyszek Szym[iański], choć „był na tyłu frontach, nie umiał nawet jajecznicę „ugotować”), ale i wszystkie inne. „Na nią to mogę nawet nakrzyczeć”, mówił żonie. Marysia, która nie umiała robić zastrzyków, któregoś dnia musiała w czasie swego dyżuru zrobić Lechowi zastrzyk przeciwbólowy z leku, który prof. Pensonowa poleciła stosować co dzień, a w razie konieczności i parę razy na dobę, bo cierpienia Lecha były nieopisane, „potworne”. W decydującym momencie Marysia odwróciła się plecami do chorego i z przerażeniem powiedziała półgłosem: „Boże, czy ja to potrafię, czy potrafię?”. A ja przecież słyszałem” – opowiadał potem Lech żonie. Oczywiście, Marysia zastrzyk zrobiła. Dopiero te cudze wspomnienia skłoniły ją do zabrania głosu, choć z pewnością miałyby dużo ciekawych wspomnień o Lechu ze swojej z nim 30-letniej znajomości, częstych eskapad i zabaw w przypadkowym gronie. Teraz jednak powiedziała tylko, że Lech w chorobie istotnie mógł na nią nakrzyczeć i przez to trochę sobie ulżyć. Pewnego razu powiedział do niej ze złością: „Jesteś zupełnie jak moja matka, ciągle tylko namawiasz mnie do jedzenia. Nie mogę

³⁵ E. Zbierska, *Pro memoria...*, s. 510: „[...] Po raz pierwszy pani Zofia Bądkowska wezwała księdza Bogdanowicza do Lecha w styczniu 1984 roku, kiedy Lech był nieprzytomny. Zostały Mu udzielone sakramenty święte »in articulo mortis«. Kiedy w parę dni później Lech odzyskał przytomność, żona opowiedziała mu o tym fakcie i zapytała, czy dobrze zrobiła, zastrzegając, że w przeciwnym wypadku nie otrzymałby pogrzebu katolickiego, na którym Mu bardzo zależało. Lech powiedział, że dobrze zrobiła. Potem żył jeszcze ponad miesiąc. W tym czasie wielokrotnie odwiedzał go ksiądz palotyn (Eugeniusz Dutkiewicz) i długo rozmawiali. Można się tylko domyślać, że był to rodzaj spowiedzi całego życia, rozłożony na raty z uwagi na stan chorego. Po tych rozmowach, jak potwierdza ten ksiądz, udzielił Lechowi rozgrzeszenia [...]”.

³⁶ Zbigniew Szymański (1927–), poeta, wieloletni przyjaciel L. Bądkowskiego.

tego znieść. Odczep się ode mnie”. Marysia nie odczepiła się do końca. Bernard Szczęsny wspominał swój, wspólny z Lechem, pobyt w podchorążówce w Brodnicy, plany ich obu na przyszłość. Lech już wtedy chciał koniecznie zostać politykiem, a Szczęsny ekonomistą. Umówili się, że Lech będzie politykował, a Szczęsny będzie finansował jego politykę. Pani Zbierska³⁷, akcentując laicki (?) światopogląd Lecha, (który zaprzyjaźnił się z jej rodziną, często bywał w ich katolickim domu i upodobał sobie, jako rokującego szczególnie nadzieje ucznia, młodszego syna pp. Zbierskich, Pawła), opowiadała, jak Lech, odwiedzwszy ich kiedyś, zapytał: „No i co, moi kochani ortodoksi, kiedy wreszcie założycie w Gdańsku Klub Inteligencji Katolickiej?”. Młoda polonistka, do niedawna nauczycielka polskiego w szkole średniej, pani Pisarek, opowiedziała o tym, jak kiedyś postanowiła udostępnić swym uczniom z III klasy (którzy „już nie dadzą się nabrać nikomu”) twórczość literacką Lecha i w tym celu wybrała do głośnego odczytania na lekcji *Legendę o Pustelniku*, mającą stanowić część wydanego wcześniej tomu *Polów nadziei*, a następnie wydane jako osobna książeczka przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Lektura, poprzedzona króciutką informacją miała trwać nieco dłużej niż 45-minutowa lekcja. Uczniowie słuchali w absolutnym milczeniu, co na ogół nie bywało ich zwyczajem, a gdy rozległ się dzwonek na koniec lekcji i nauczycielka spytała, czy może czytać dalej, klasa odpowiedziała potwierdzającym milczeniem i wysłuchała tekstu do końca. Na następnej lekcji polskiego, poświęconej dyskusji nad przeczytanym uprzednio tekstem, nauczycielka mogła się upewnić, że jej uczniowie bezbłędnie odczytali w kaszubskiej legendzie głęboko aktualne treści, które wstrząsnęły nią samą przy pierwszej lekturze utworu. Wyraziła przekonanie, że żaden pisarz nie miał nigdy tak udanego spotkania autorskiego z czytelnikami jak Lech Bądkowski, wówczas nieobecny wśród nich osobiście. Początkująca dziennikarka (Maria Mrozińska³⁸), która bardzo krótko pracowała „pod komendą” Lecha, jako naczelnego redaktora nowego pisma, mającego rozwinąć się do zasięgu ogólnokrajowego, a ograniczonego do trzech pierwszych numerów („Samorządność”), opowiadała o swoim początkowym strachu przed bardzo wymagającym szefem i o wcześniej rozbudowanym poczuciu zupełnego bezpieczeństwa pod jego męską, niezłomną opieką, o uczuciu pewności, że on weźmie na siebie odpowiedzialność za każdy błąd każdego z redakcji. Wspominała, jak to w sierpniu 80, usłyszawszy, że Lech jest w Stoczni Gdańskiej, znając go wówczas bardzo mało, wybrała się do Stoczni i przez bramę poprosiła straż robotniczą o wywołanie Bądkowskiego. On był tam zapracowany, miał w środku urwanie głowy z obsługą prasową zorganizowanych korespondentów, i był już wtedy poważnie chory. Wyszedł do bramy, a młodzianka „quasi – dziennikarka” powiedziała mu: „Panie Lechu, ja chcę być tam”. Popatrzył na nią i odparł po

³⁷ Eleonora Zbierska, żona Andrzeja Z.

³⁸ Maria Mrozińska, red. prasowa i telewizyjna, producent telewizyjny.

chwili: „Przyda mi się pani”. I wprowadził ją na teren Stoczni. Tadeusz Bolduan³⁹ wspominał nieprawdopodobnie twardą, trudną szkołę Lecha, który ongiś przysposabiał jego i kilku innych młodych ludzi do zawodu dziennikarskiego w „Dzienniku Bałtyckim”. Wytrzymał tę szkołę tylko pan Tadeusz. A kiedy, jako młodzieńki chłopak bez rodziców i rodziny, odslugiwał wojsko, inkasując żołd w wysokości 6 zł miesięcznie, z czego potracano 3 zł na odbudowę kraju, i gdy wszyscy dostawali przepustkę do miasta, on musiał siedzieć w koszarach, bo z pustą kieszenią nie było po co wychodzić, pewnego dnia Lech przysłał mu 50 zł. Dla niego to był wtedy majątek⁴⁰. Ale dumny Bolduan (mimo że „stracił” już część tej sumy) napisał do Lecha, że nie może przyjmować takiej pomocy, że odeśle przesyłkę i prosi stanowczo, aby takich przesyłek więcej już nie było. W odpowiedzi nadszedł list, w którym Lech pisał: „Jesteś niemądry. Ja wcale nie Tobie pomagam, tylko tym, którym Ty kiedyś będziesz pomagał, gdy zaczniesz zarabiać”. Józek Borzyszkowski stwierdził, że Lech tylko w trzech wypadkach odstępował od tej twardej postawy: w stosunku do „małego księcia”, swojego wnuka Barnima, syna Sławiny z Bądkowskich Kosmólskiej, w stosunku do Szarika (ukochanego psa Róży Ostrowskiej), i Misi (suki należącej do Izabelli Trojanowskiej). Tym trojgu pozwalał na bardzo wiele. Ktoś inny powiedział, że wbrew pozorom, Lech był „sentymentalny”, popierając tę tezę opowieścią o incydencie, którego sam był świadkiem: oto słuchając na pewnej imprezie w terenie kaszubskiej patriotycznej pieśni, Lech zaczął manipulować chusteczką koło oczu i po chwili wyjaśnił: „słyszałem to ostatni raz przed wojną w Toruniu”. Najeżyłam się wewnętrznie, słysząc określenie: „sentymentalny”, ale nagle przypomniał mi się głos Lecha, przemawiającego nad grobem Róży Ostrowskiej nie w imieniu kolegów – pisarzy, w swoim własnym. Ten głos, tak znakomicie wprawny w publicznych przemówieniach, wtedy łamał się, potykał, urywał i przycichał, jakby dławiły go lzy. Tylko że to nie jest „sentymentalizm”. W wielu wspominkach uparcie powtarzały się opinie o Lechu – żołnierzu, nie tylko na polach bitewnych II wojny, ale w działaniach całego jego życia, o Lechu rycerskim. Pod koniec spotkania przemówił Andrzej Bądkowski, brataniec Lecha, inżynier zajmujący się ochroną środowiska. Wywołał on, akcentowane przez innych, żołnierskie i rycerskie cechy charakteru swojego stryja z dziejów ich rodziny, Bądkowskich herbu Leliwa, ciągnących się od XIII–XIV wieku, jak go zapewniał sam Lech. Pan Andrzej mówił, że był to typowy ród żołnierski i przypomniał koleje życia swego pradziada i dziada. Przyznał, że słuchając wspomnień o Lechu, odczuwał dumę i że zamierza wkrótce włączyć się w działalność ZK-P, do czego stryj Lech namawiał go od dawna, lecz bezskutecznie, ze względu na zaabsorbowanie bratańca pracą zawodową. Prof. Personowa nie przemówiła, wyszła dopiero krótko przed końcem spotkania. Wiem,

³⁹ Tadeusz Bolduan (1930–2005).

⁴⁰ T. Bolduan *Pro memoria*... s. 476-477.

że w ostatnim okresie życia Lecha odwiedzała go codziennie, mimo że jednocześnie miała pod podobną opieką drugiego chorego, nie mówiąc o pracy zawodowej, jako ordynator Oddziału Chorób Wewn[ętrznych] Szpitala Wojewódzkiego. Przed 33 laty, jako jej pacjentka w Akad[emii] Med[ycznej], od razu wyczulam w młodziutkiej wówczas pani doktor, jeszcze Muszkowskiej, a nie Pensonowej, człowieka pięknego, [...] a jednocześnie pełnego kobiecego uroku. Ten urok zachowała do dziś. Zaczęliśmy się rozchodzić przed godz. 21. Ktoś przytrzymał młodego Huberta Lewnę (gospodarza z Paszku), który wracał do siebie samochodem i gościnnie zabierał z sobą parę osób, m.in. Antka Faca. Z całą serdecznością zaprosił mnie do swego auta; pomimo oporów z mojej strony, odwiózł mnie pod sam dom.

– Smutek po Lechu, tak, to prędko nie minie. Ale fakt, że odchodząc, Lech skupił jeszcze raz wokół siebie tylu ludzi, którzy go kochają, tylu, którzy poczuli się w tym dniu nawzajem bliscy sobie i starali się to na różne sposoby okazać, ten fakt przedziwnie dodał mi otuchy i z pewnością nie tylko mnie. Obyśmy wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy mają przed sobą jeszcze spory odcinek drogi życia, obyśmy mieli zawsze przed oczami niedościgniony wzorzec postawy życiowej, jakim dla mnie i dla wielu jest Lech. – Na tej cudownej kaszubskiej stypie, w toku wspominków o Lechu, zabrakło mi jednego. Nikt nie mówił o jego żywiołowym ukochaniu życia, o tym, jak umiał cieszyć się jego różnorodnymi urokami. Jakim był wspaniałym kompanem w zabawie, przy kielichu. Jaki był wrażliwy na kobietę, nie tylko piękną, ale i mądrą kobietę. Jak głęboko radował się krajobrazem miłych sercu Kaszub. Czyżby nie wypadało mówić o tym na stypie, w obecności rodziny? To nieprawda. Bez tej strony swojej natury Lech nie byłby w pełni sobą. Frontowy żołnierz – kawaler *Virtuti Militari* i wielki obywatel, prawy, rzetelny i uczciwy patriota, i krytyczny, wyważony, mądry choć już spełniony do końca polityk, i świetny publicysta, doskonały tłumacz (*Życie Remusa*), nieubłaganie twardy „szef” i porywający, wytrwały budzieli młodych umysłów, serc i charakterów, uczciwy, bogaty w wiedzę historyczną, i wypowiadający własne wartości pisarz, i lojalny, serdeczny, wyrozumiały przyjaciel, wróg głupców i zdrajców, ale także – nie zapominajmy o tym – uroczy, rozbijający miłośnik darów doczesnego życia, którymi umiał się radować, pełen temperamentu, zdolny do szczerego zachwyty i do lez wzruszenia. – Lechu, zdarzało się czasem, że nie zgadzałam się z Twoim zdaniem, zwłaszcza z opiniami Twoimi o niektórych ludziach, ale zawsze stwierdzałam ze zdumieniem i głębokim zadowoleniem, że nawet w późnym wieku, starsza od Ciebie o szereg lat, świadomie poddaję się oddziaływaniu Twojej osobowości, że pod jej głębokim wpływem staram się korygować siebie, jak to czyniłam w ciągu mojego życia jeszcze tylko dwa razy, pod wpływem dwóch innych nieprzeciętnych, niezależnych i równie jak Ty niepokonanych osobowości. Lechu, nie chcę Cię żegnać, chcę z Tobą obcować, jak z tamtymi dwoma, do końca moich dni.

Listy Lecha Bądkowskiego do Marii Boduszyńskiej-Borowikowej

1.

Gdańsk, 10.5.1968⁴¹

Wielce Szanowna Pani!

Z głębokim żalem dowiedziałem się o śmierci Pani męża, Pana Profesora Józefa Borowika. Poznałem go w końcu 1945 r. w Londynie i od tego czasu nasze kontakty, chociaż nieczęste, zawsze były życzliwe, szczerze i dla mnie owocne.

Proszę przyjąć wyrazy mojego głębokiego współczucia i uczestniczenia w Pani cierpieniu.

Z szacunkiem

Lech Bądkowski

2.

Gdańsk, 30.3.1971⁴²

Szanowna i Droga Pani!

Chętnie spełniając życzenie, odtwarzam z pani fragmentarycznych zapisków i przede wszystkim z pamięci okoliczności moich pierwszych zetknięć z Pani Mężem, śp. Józefem Borowikiem. Z zachowanego „Diary for 1946”. Pod datą 1 kwietnia (poniedziałek) figuruje zapis: „tel. do Borow.”, przy zapisie krzyżyk, zatem skomunikowaliśmy się. Pod datą 3 kwietnia (środa) zapis: „15.00 Borowik”; tu również krzyżyk. Ponownie telefon pod datą 6 kwietnia (sobota) i znów spotkanie dnia 7 kwietnia (niedziela) o godz. 10.00.

Te dwa spotkania w Londynie odbyły się na pewno i najprawdopodobniej były pierwszymi. Nie zachował mi się jednak kalendarzyk z 1945 r. (od schyłku tego roku przebywałem już w Londynie) i nie wiem, czy w tym czasie Józef Borowik już tam wizyty nie składał.

Nie potrafię powiedzieć, kto mnie poinformował o obecności J.B. Miałem wtedy dość żywe kontakty z ambasadą PRL m. in. z ówczesnym ambasadorem Strassburgerem i z konsulem generalnym (kon. Karol Lapter). Byłem wiceprezesem, a w istocie prezesem Związku Pomorskiego i zabiegałem o możliwie liczny powrót Pomorzan do kraju oraz o formalne przeniesienie Związku Pomorskiego.

⁴¹ B. Gd. PAN akc. rps 1804.

⁴² Tamże.

Prawdopodobnie więc ktoś z ambasady lub konsulatu poinformował mnie o obecności J.B. Osobiste spotkanie bardzo więc mnie interesowało, zwłaszcza że o Instytucie Bałtyckim i jego dyrektorze słyszałem jeszcze przed wojną (od urodzenia w 1920 r. do 1939 r. mieszkalem w Toruniu), a podczas wojny w Londynie kupilem szereg angielskojęzycznych publikacji Inst. Balt.

Jedno spotkanie odbyliśmy, spacerując (zdaje się po Portland Place i okolicy), drugie w jakiejś restauracji lub British Museum. Interesowały mnie wiarogodne informacje o sytuacji w kraju, chociaż na powrót byłem już zdecydowany. Józef Borowik mówił uczciwie, nie ukrywając prawdy i do powrotu zachęcając. Stawiał sprawę jasno, że nie będzie tu sielanki, przewidywał możliwość dalszego pogorszenia się warunków, uważał jednak, że do kraju wracać trzeba i że przede wszystkim powinni wracać ludzie świadomi. Mówił o wyniszczeniu i zmęczeniu polskiej inteligencji i potrzebie możliwie szybkiej odbudowy jej potencjału. Mówił też o konieczności najrychlejszego zagospodarowania ziem odzyskanych oraz o pracy odnowionego Inst[ytutu] Bal[tyckiego], którego siedziba znajdowała się wówczas w Bydgoszczy.

Od tego czasu kontakt między nami został nawiązany. Wysłaliśmy (Związek Pomorski] Instytutowi szereg książek, które szczęśliwie doszły, a niektóre z nich znalazły się w krótkim omówieniu Andrzeja Bukowskiego (Instytut Bałtycki, Wydział Pomoroznawczy, Komunikat Działu Informacji Naukowej, nr 11 (25), rok 1946).

W Inst[ytucie] Balt[ycckim] w Bydgoszczy byłem już w kilka dni po powrocie do Polski (10 lub 11 czerwca 1946), ale czy wtedy spotkałem się ponownie z J.B. – nie wiem. Jest to jednak bardzo prawdopodobne. W tym samym roku mam odnotowane wizyty w ekspozyturze Instytutu w Sopocie. W zapiskach korespondencyjnych mam ślad mego listu do Józefa Borowika wysłanego 20 lipca 1946.

Na dość ożywioną korespondencję wskazują dwa załączone listy J.B. z 1949 r.

Szanowna Pani! Tę zwięzłą notatkę pragnę zakończyć stwierdzeniem, że Józef Borowik był jednym z tych nielicznych ludzi, u których uczyłem się niezależności umysłu i jasności sądu oraz jawnego stawiania spraw zgodnie z sumieniem – jakkolwiek rezultaty mojej nauki mogą być skromne. Wysoko ceniłem stosunek Józefa Borowika do mnie, który to stosunek mimo różnicy wieku, wykształcenia, wiedzy, doświadczenia był od początku niejako równoprawny (co stanowiło bodziec do uzupełniania braków) i nacechowany życzliwością.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Lech Bądkowski

3.

*Gd., 8.8.1971**Szanowna i Droga Pani**Bardzo przepraszam za spowodowanie niepokoju, o czym wiem od Róży.**Przesyłam Pani do wglądu odpis słowa wstępnego Józefa Borzyszkowskiego.**Nie ma tam nic odkrywczego, ale pewnie swoją rolę spełni. Czystopis przekazuję Panu Pestce.**Serdecznie Panią pozdrawiam**Lech Bądkowski⁴³*

4.

*Gdańsk, 6.10.1971⁴⁴**Droga Pani Mario!**Bardzo serdecznie dziękuję Pani za list. Rad jestem, że zechciała Pani przyjechać nad Osuszyno, chociaż nie przypuszczałem, że mogło to Panią bliżej zainteresować. Skoro tak – tym lepiej.**Jak Pani z pewnością się przekonała, mamy dużo (nawet bardzo dużo) do zrobienia, aby pocziwców, których wielu, ciągnąć i podciągać. Ja zresztą konsekwentnie stawiam na młodych, ale trzeba było zaczynać od tego, co jest. W końcu, gdy spojrzę wstecz, wydaje mi się, że sporo udało się już zrobić.**A może zastanowi się Pani nad ewentualnością wstąpienia do naszego Zrzeszenia. Jemu bardzo potrzeba ludzi światłych i z charakterem.**Przesyłam serdeczne pozdrowienia**Lech Bądkowski*

5.

*Gdańsk, 18.10.1971⁴⁵**Droga i Szanowna Pani!**Przesyłam Pani dwa egzemplarze deklaracji członkowskiej. (Drugi słabo odbity, ale dostatecznie wyraźny; oszczędności). Po wypełnieniu proszę odesłać go do mnie, jeśli Pani pozwoli, podpiszę jako wprowadzający, o drugi podpis poproszę Reginę G., Józka B[orzyszkowskiego] lub kogoś z naszych bliskich znajomych. Jeśli Pan [Stanisław] Ludwиг zechce, może również użyć mego pośrednictwa.*

⁴³ Ręką M. B-B. na dole po lewej: „10. 8. 71 Rozmowa tel. z red. Pestka. Posłałam mu kopię mp. Borzyszkowskiego z moimi poprawkami”.

⁴⁴ B. Gd. PAN akc. rps 1804.

⁴⁵ Tamże.

Czas wypełniając: praca i rozterki różnego rodzaju. Nie jest to dobrane towarzystwo w jednej głowie, ale można przywyknąć, zwłaszcza jeśli rozterki trzyma się pod kontrolą i w pewnym momencie przecina się je. Nie wątpię, że zna Pani te stany i sytuacje.

Lato minęło, zdecydowanie weszliśmy w jesień, rozpoczął się sezon wzmożonej aktywności. Mam nadzieję, że w niedługim czasie zobaczymy się, aby pomówić o aktualnych sprawach.

Serdecznie Panią pozdrawiam

Lech Bądkowski

6.

Gdańsk, 28.12.1971⁴⁶

Droga Pani Mario!

Przypuszczam, że wróciła już Pani z świątecznego wyjazdu i odpoczęła po trudach świąt. Zgodnie z życzeniem, przesyłam kopię kompletu mojego głosu na walnym zebraniu Oddziału w dniu 21 bm.

Sluchy, jakie mnie dotąd doszły o tej imprezie, wskazują, że wykorzystaliśmy ją raczej dobrze.

Chcę proponować, abyśmy spotkali się w pierwszej dekadzie stycznia.

30 bm. wyjeżdżam na wieś i wracam 2 lub 3 stycznia. Zgłoszę się.

Serdecznie Panią pozdrawiam i równie serdecznie życzę możliwie najlepszego roku 1972

Lech Bądkowski

7.

Gdańsk, 2.7.1972⁴⁷

Szanowna i Droga Pani Mario!

Dziękuję za list z 30 ubm. Nie chciałem w Pani smutku nagabywać Panią, dlatego tylko przez P. Lewandowicz pozwoliłem sobie przekazać wyrazy szczerego współczucia.

Nie wiem, czy czuje się Pani obecnie już dysponowana do zajmowania się tzw. sprawami. Ze swego doświadczenia wiem, że w okresach złego nastroju (czymkolwiek ważnym powodowanego) praca umysłowa wymagająca wewnętrznego skupienia nie jest korzystna, bo myśli uciekają do bolącego tematu; wolę wtedy być aktywny na zewnątrz. Ale, oczywiście, u innych reakcje mogą być odmienne.

⁴⁶ B. Gd. PAN akc. rps 1804.

⁴⁷ B. Gd. PAN akc. rps 2346.

Spróbuję przecież przedstawić Pani te sprawy, a od Pani zależy ustosunkowanie się do moich prośb.

We wtorek 4 bm. jadę na wieś na urlop. (Na wszelki wypadek adres: wieś Łączyńska Huta – szkoła, poczta Borzestowo, pow. Kartuszy). Wróć 23 lub 24 bm. W międzyczasie rozpoczętych prac nie należy zostawiać własnemu biegowi w myśl zasady, że pańskie oko konia tuczy.

- 1) *Dostaliśmy 1/2 etatu (sprzątaczkę! niespełna 500 zł mies.) na organizacyjne prowadzenie naszego klubu. Obowiązki te od 1 lipca zgodziła się przyjąć znana Pani p. Joanna Konopacka. Wydaje mi się, że będzie dość obowiązkowa i odpowiedzialna. Poinformowałem ją o moich wstępnych planach.*
- 2) *Wystąpiłem do Zarządu Oddziału, aby natychmiast podjął starania o zmianę w budżecie na 1973 r. 1/2 etatu sprzątaczkę na 1/1 etatu instruktora w ZG ZLP.*
- 3) *Wystąpiłem również o wydrukowanie zaproszeń na imprezy klubowe. Ma je zrealizować tandem Fac-Kotlica.*
- 4) *Kotlica ma przeprowadzić szereg rozmów z instytucjami na temat dotowania (formalnie: współorganizowania z nami) naszych imprez w naszym klubie i/lub organizowania spotkań z naszymi gośćmi na swoim gruncie.*
- 5) *Nierozstrzygnięty dotąd pozostaje problem, w jaki sposób 10.000 zł rocznie, należne nam od agentki kawiarni, mają być przekazywane, skoro oddziałowi nie wolno przyjmować ich na swoje konto. Tę sprawę ma załatwić Fac. Jest pilna!*
- 6) *Mam następujące obietnice przyjazdu do nas: Zbigniew Herbert, Andrzej Braun, Andrzej Kijowski, ew. też Antoni Słonimski. Zwróciłem się listownie o przyjęcie zaproszenia do Zbigniewa Żaluskiego i Jerzego Putramenta; nie mam jeszcze odpowiedzi. Chcę również zaprosić Lesława Bartelskiego, nowego prezesa Oddz. Warszawskiego na dyskusję o ZLP, z pewnością przyjedzie. Zaproponowałem mu wymianę autorów między Gdańskiem i Warszawą, na co się w zasadzie zgodził.*

To chwilowo tyle.

A teraz proszę Panią o skontaktowanie się z P. Konopacką (tel. dom. 52-04-03) i Facem (tel. dom. 41-44-89) oraz z Kotlicą (najłatwiej chyba przez jedno z dwojga poprzednich) celem zorientowania się, co zrobili i robią, i popychanie ich. Po powrocie zadzwonię do Pani.

Wszystko to, jak już napisałem, zostawiam do Pani decyzji. Czy w obecnej sytuacji zechce Pani tym się zająć. Serdecznie Panią pozdrawiam i życzę siły

Lech Bądkowski⁴⁸

⁴⁸ Na dole po lewej, ręką M. B.-B. nr telefonu Jacka Kotlicy.

8.

Gdańsk, 27.11.1972⁴⁹*Szanowna i Droga Pani Mario!**Dziękuję serdecznie za książkę „Życie jak płomień”. Przeczytałem ją natychmiast. Cieszę się, że postanowiła Pani ją napisać i że się ukazała. Przypuszczam jednak, że są tam pewne opuszczenia. Może warto byłoby zrobić aneks uzupełniający?**Jestem pewien, że Józef Borowik znalazł doskonałego biografę.**Mam nadzieję, że zobaczymy się 6 grudnia na spotkaniu z P. Janem Józefem Szczepańskim.**Przesyłam serdeczne pozdrowienia**Lech Bądkowski*

9.

Gdańsk, 16 stycznia 1976⁵⁰*Szanowna i Droga Pani Mario!**Parę dni dzwoniłem do Pani, napotykając mur milczenia, aż dopiero wczoraj na zebraniu ZLP dowiedziałem się, że Pani zachorowała, przebywa w szpitalu i to podobno aż w Bydgoszczy. W ten sposób radość zmieszała się ze smutkiem. Chciałem bowiem Pani pogratulować nagrody literackiej wojewody gdańskiego, która niewątpliwie tym razem – nareszcie! – trafiła do właściwych rąk.**No ale choroba trafiła niewłaściwą osobę! I czemu poddaje się Pani kuracyjnej opiece tak daleko?**Mam przecież nadzieję, że powrót do zdrowia nie potrwa zbyt długo, czego Pani serdecznie życzę.**A poza tym składam, przynajmniej tą drogą, najszczerze gratulacje.**I druga moja nadzieja, że list ten jakoś Panią odnajdzie.**Najlepsze życzenia na 1976 rok przesyła**Lech Bądkowski*

⁴⁹ Bibl. Gd. PAN rps akc. 4826.

⁵⁰ Bibl. Gd PAN rps akc. 1804; na górze po lewej imienna pieczętka z adresem Lecha Bądkowskiego.

10.

Gdańsk, 22.2.1976 r.⁵¹*Droga i Szanowna Pani Mario!*

Dowiedziałem się wczoraj, że była Pani laskawa wpłacić na Fundusz Rozwoju ZK-P dar w wysokości 5.000,- zł, najwyższy, według mej wiedzy, w prawie 20-letniej historii Zrzeszenia. (Który to rekord, obawiam się, długo pozostanie niepobity). Bardzo serdecznie Pani dziękuję. Sądzę, że wykorzystamy te pieniądze na urządzenie lokalu, kiedy wreszcie go uzyskamy.

Raz jeszcze bardzo dziękuję i przesyłam najlepsze pozdrowienia

Lech Bądkowski

11.

Gdańsk, 6.10.1976⁵²*Szanowna i Droga Pani Mario!*

Bardzo dziękuję za przesłanie mi do wglądu maszynopisu pracy „Mała Ojczyzna”, dziękuję podwójnie, raz za zainteresowanie się tematem (mówiliśmy o tym swego czasu, zresztą nie tak dawno), po wtóre, za okazane mi zaufanie.

Tekst podoba mi się i mam tylko jedną ogólną uwagę. W stosunku do społeczności kaszubskiej czy kaszubsko-pomorskiej jest Pani – jak na moje upodobania i także przekonania – zbyt łagodna. Trzeba w nią mocno uderzyć, walić po durnych łbach, inaczej nigdy się nie ocknie. Robił to ostro Majkowski, drwił, szydził, wyklinał, a jednocześnie kochał ją i poświęcał się dla niej. Postawa to i praktyka wcale nierzadka. Można oczywiście przyjąć, że jego sytuacja pozwalała mu na dobitniejsze sformułowania. W każdym razie proszę się nie liczyć z „niepożądanymi reakcjami w środowisku kaszubskim”; bardziej obawiałbym się braku reakcji.

Tak, koniecznie rzecz należy przesłać Wojciechowi Kiedrowskiemu dla „Pomeranii”. Wolałbym, aby zamieścił ją w jednym numerze, ale w najgorszym wypadku może pójść w dwóch. I właśnie dobrze byłoby zrobić z tej pracy podstawę dyskusji na przyszłorocznym zjeździe we Wdzydzach. Powiem o tym Stanisławowi Pestce i innym.

W 1968 r. napisałem rozprawkę (ok. 2 arkusze aut.) pt. „Kaszubsko-pomorskie drogi”, która została dwukrotnie skonfiskowana w całości; pierwszy raz w „Myśli i Życiu” (1969), drugi raz w „Literaturze” (bodaj 1971), bez sensu, moim zdaniem. Szkoda, że Pani jej nie zna, bardzo wiele spostrzeżeń, uwag, poglądów naszych zbliża się do siebie lub nawet pokrywa. Sądzę, że Pani tekst ma znacznie większe widoki druku.

⁵¹ Bibl. Gd. PAN rps akc. 1804.

⁵² Tamże.

Parę drobnych uwag zaznaczyłem (przepraszam!) ołówkiem na tekście, które zresztą można całkiem pominąć: str. 9, 12 i 20. Nigdy dotąd nie spotkałem się z terminem „Zabuźniak”, zawsze – „Zabużan”, „Zabużanin”, „Zabużanie”, a w moim odczuciu dotyczył on wszystkich repatriantów z dawnych wschodnich dzielnic Polski, utraconych po ostatniej wojnie.

Ważniejszą uwagę, także z punktu widzenia cenzuralnego, mam do str. 22. O ile mi wiadomo, były próby tworzenia organizacji społeczno-kulturalnych tych wschodnich repatriantów, ale zostały administracyjnie stłamszone. Dwa widziałem powody ich likwidacji w zarodku. Jeden, to wrażliwość ościennego mocarstwa, drugi, to zwalczany przez nas przykład ziomkostw niemieckich. Dochodziła do tego, być może, swoista troska o możliwie szybką integrację nowej społeczności i jednocześnie intencja łatwiejszego nadania jej pożądanego – z punktu widzenia politycznego dysponenta – oblicza społeczno-kulturalnego. Nie można, wydaje mi się, tym racjom odmówić wszelkiej zasadności, chociaż oczywiście pociągały one za sobą niewątpliwie złe konsekwencje.

Myślę, że Pani rozważań na ten temat nie należy usuwać, tylko że trzeba sformułować je, niestety, mniej jasno, bardziej dyplomatycznie.

Ja również jestem gorącym zwolennikiem syntezy cech charakterologicznych i kulturowych obu (generalnie biorąc) grup nowej społeczności pomorskiej, właśnie z punktu widzenia dobrze rozumianych interesów starej. Zresztą proces ten się odbywa. Warto tu zauważyć, że nasze Zrzeszenie – co prawda bez głośnych deklaracji – realizuje tę linię, stąd np. tak prononsowana aprobatą twórczości i postawy Róży Ostrowskiej oraz chętna akwizycja wszystkich wartościowych ludzi „z zewnątrz”, jeśli tylko mają ochotę wziąć udział w naszej działalności i wycisnąć na niej swe piętno.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby na te tematy udało nam się wywołać autentyczną dyskusję. Co jednak nie będzie łatwe, również ze względu na instytucjonalne ograniczenia.

Mam nadzieję, że dosyć wczesnie ucieszy Pani Wojciecha Kiedrowskiego swoim tekstem.

Raz jeszcze dziękuję za zaufanie i za wkład myślowy w problematykę, którą uważam za o wiele szerszą i donioślejszą w skutkach niżby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia⁵³

Lech Bądkowski

⁵³ Dopisane ręcznie.

12.

*Singapur, 20 I 1977*⁵⁴*Droga Pani Mario!*

Pozwalam sobie przesłać ten drobny dowód pamięci i wiernej sympatii, w nadziei że również z Pani strony mogę liczyć nadal na życzliwość. Do bliskiego spotkania w Polsce. Serdecznie pozdrawiam

Lech Bądkowski

13.

*Gdańsk, 3 lutego 1980*⁵⁵*Droga i Szanowna Pani Mario!*

Gorąco dziękuję za Pani tak dobre dla mnie życzenia urodzinowe.

Pragnąłbym przysługujący mi jeszcze czas spędzić jak najpożyteczniej, biorąc przykład z innych, których szanuję.

Życzę Pani zdrowia i sił, dla dalszego pożytku nas wszystkich. Serdecznie oddany

Lech Bądkowski

14.

*Gdańsk, 24 III 1980*⁵⁶*Droga Pani Mario!*

Bardzo serdecznie dziękuję za wiadomość z serdecznymi słowami, które dotarły do mnie w szpitalu. I – jak widać – pomogły, bo oto właśnie wydostałem się ze szpitala i przebywam w mieszkaniu przy Długiej, jeszcze jako rekonwalescent. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu po badaniu kontrolnym całkiem się usamodzielnię i podejmę normalną egzystencję pracy przy Targu Rybnym.

Pani bardzo surowo odradzam udawanie się do szpitala w jakimkolwiek charakterze. Trzeba mieć końskie siły, aby się oprzeć jego destruktywnemu działaniu.

Pozdrawiam bardzo serdecznie

Lech Bądkowski

⁵⁴ Pocztówka z Hongkongu, pismo ręczne.

⁵⁵ Bibl. Gd. PAN rps akc. 1804.

⁵⁶ Tamże.

15.

*Gdańsk, 20 czerwca 1980*⁵⁷*Droga Pani Mario!**Bardzo dziękuję za piękny podarek w postaci książki C.R. Boxesa „Morskie imperium Holandii”, w Pani znakomitym przekładzie.**Czytam właśnie tę rzecz z wielkim zainteresowaniem i niejaką – co prawda bardzo skromną – znajomością przedmiotu, wynikającą z moich podróży. Zetknąłem się już także z tym autorem, a to mianowicie, gdy pisałem książkę „Oblężenie” i musiałem nieco zapoznać się z portugalską konkwistą w Afryce Wschodniej.**Raz jeszcze bardzo dziękuję, również za udział w moim niefortunnym pomysle „dialogu” z głuchymi. I serdecznie pozdrawiam**Lech Bądkowski*

⁵⁷ Tamże.